

Od redakcji: Z okazji niedawno obchodzonych Dnia Matki, Dnia Ojca i Dnia Dziecka publikujemy reportaż Beaty Szady o dzieciach adoptowanych i ich rodzicach

Pokochać jak własne

Nie ma nic cenniejszego dla małżeństw, które nie mogą mieć dzieci, jak spełnienie marzeń o rodzicielstwie. Z pomocą przychodzi adopcja. Daje ona obopólne korzyści - jeżeli dajesz, to też otrzymujesz. Bo adopcja to nie tylko dla rodziców deklaracja wytrwałości, gotowości do poświęceń i wyrzeczeń. To także, a może przede wszystkim, otrzymywanie miłości dziecka. Stale przekonują się o tym bohaterowie tego reportażu. Trudno byłoby im żyć bez Patryka i Szymona. Uczuciowe urwisy - tak chłopców można określić w dwóch słowach. Przekonajcie się o tym sami.

- Dlaczego pani chce, abym został bohaterem? - pyta Patryk. Biega w czerwonych spodenkach, na plecy ma zarzuconą czerwoną zasłonę. To jego peleryna. Dziś bawi się w króla.
- A co muszę zrobić, żeby zostać bohaterem? - pyta dalej.
- Musisz robić dobre uczynki - odpowiadam. - Jak pomożesz mamie, to zostaniesz jej bohaterem.
- A mogę być bohaterem wszystkich ludzi? - kolejne pytanie. On uwielbia pytać. Odpowiadam twierdząco. - Mamo, to ja jadę robić dobre uczynki - i już go nie ma.



*Czarne, kręcone włosy,
oczy jak węgliki
i szeeeroki uśmiech....
Oto cały Patryk*

Z panią Marzenką, mamą Patryka, spokojnie rozmawiamy, dołączają dziadkowie. Patryk nie wraca. Mama idzie go szukać. Wraca sama. Razem z dziadkami włączam się w akcję poszukiwawczą. Spotykamy sąsiadkę. Patryk był u niej.

- Przyszedł mnie zapytać, czy może zrobić dobry uczynek - opowiada. - Chyba pobiegł do następnego sąsiada. Miała rację. Pani Marzenka właśnie tam go znajduje.
- Zrobiłem pani dobry uczynek - Patryk jest z siebie dumny.
- Pomogłem jej zjeść ciastko.
- Proszę pani, a dlaczego pani chce, abym został bohaterem?
- znowu zadaje to samo pytanie, co na początku, a ja nie wiem, o co mu chodzi.

I dopiero teraz przypominam sobie, co powiedziałam na początku rozmowy z panią Marzenką. "Piszę reportaż o dzieciach adoptowanych i chciałabym,

żeby Patryk był jego bohaterem." A Patryk to słyszał. Tak, teraz już wszystko jasne.

Taki właśnie: Patryk jest nieprzewidywalny. Jego mama, pani Marzenka, określa go trzema słowami - żywy, śmiały, uczuciowy. W tym roku ma pięć lat. Na swój wiek jest wysoki, dobrze zbudowany. Kosmyki czarnych, kręconych włosów opadają mu na czoło. Na świat patrzy swoimi węglnikami. Wszystko bacznie obserwuje i ciągle zadaje pytania. Jego ulubione to: no? i dlaczego? Bardzo elokwentny, mądry. Jak dorośnie, chce zostać... wysokim sądem.

Inne są plany Szymona. On chce być traktorzystą jak jeden dziadek. Albo cieślą jak drugi. Mama marzy o doktorze, ale Szymon z marzeń mamy nic sobie nie robi. To nie jego bajka.

Ma cztery lata. Jest szczuplutki, dość wysoki. Długorzęsisty, czekoladowy od słońca. Szymon tylko śpi i je w domu. Całe dni spędza na dworze. Tutaj jest jego cały świat - traktor z przyczepką, samochody, betoniarka, koparka, piaskownica, zjeżdżalnia, skrzynka z narzędziami. Nie cierpi rysować, kolorować. To jest nudne. Traktor najwspanialszy!

Pani Lucyna, mama Szymona, rok po ślubie zachorowała na nerkę. Musiała mieć przeszczep. Wiedziała, że z dziećmi może być kłopot. - Były szanse, ale jednak lepiej było nie ryzykować. Cięża bardzo obciąża nerki - tłumaczy. - Lekarze radzili adopcję. A ja nie chciałam stracić daru, jaki otrzymałam od świata - nowej, zdrowej nerki.

Państwo Lucyna i Jan Kotowie zgłosili się do Ośrodka Adopcyjnego w Lesznie. Chodzili na kursy. Załatwiali formalności. I czekali na chłopczyka. Szymon pojawił się po pół roku (krótko, jak na polskie realia). Byli już osiem lat po ślubie.

Szymona pierwszym domem była "Chatka Puchatka" w Szczecinie. Tak nazywa się szpitalik z dziećmi przeznaczonymi do adopcji. Mając sześć tygodni, przeprowadził się do nowych rodziców. Był "mały, czarny, śmieszny", jak wspomina mama. - Nie było z nim żadnych problemów. Od samego początku przespiał całe noce.

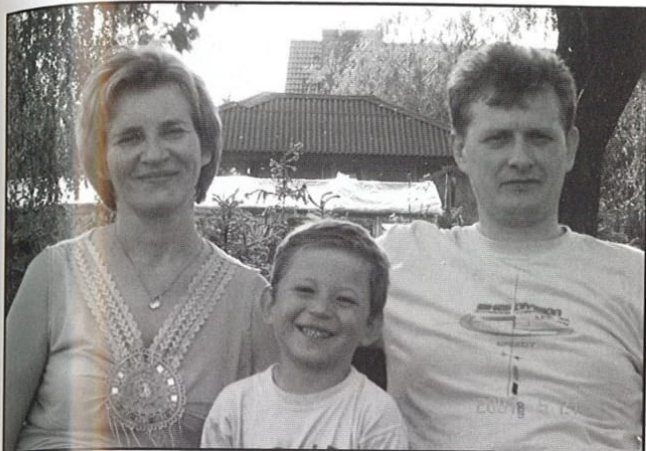
A Patryk jest z Dolnego Śląska. Podobnie jak jego siostry przyrodnie. Bo Patryk to trzecie adoptowane dziecko państwa Marzenki i Mirka Ratajszczaków. Na adopcję zdecydowali się szybko. Po czterech latach małżeństwa pojawiły się dziewczynki (miały trzy i cztery lata), po dwunastu półroczny Patryk.

Zawsze marzyli o wielkiej rodzinie. Nie wyobrażają sobie życia bez dzieci.

Chłopcy są bardzo uczuciowi. Takie przylepy. Bardzo potrzebują bliskości.

Szymon za przykład często mówi, jak to on bardzo wszystkich kocha. Bardzo zżyty jest z dziadkiem. Często do niego chodzi. Dzwoni do drzwi, dziadek otwiera, a on mówi: "Cześć dziadek, ja już muszę iść" i wraca do domu.

Patryk zaś ma taką swoją zabawę. Mówi do taty: "Tato, ciebie kocham najbardziej na świecie". A po chwili dodaje: "Zdradzam cię, zdradzam cię. To mamę kocham najbardziej na świecie!" I tak na okrągło.



Szymon z rodzicami

Zarówno dla państwa Kotów, jak i państwa Ratajszczaków podjęcie decyzji o adopcji nie było trudne. - Nie powinniśmy się bać. Problemy z dziećmi można mieć zawsze - czy to z rodzonymi, czy adoptowanymi. Biorąc dzieci z domu dziecka, człowiek nie zastanawia się nad kłopotami. Nie myśli o złych genach, jakie dzieci mogą odziedziczyć po biologicznych rodzicach. To jest nieważne. Myśli się o samych pozytywach. O tym, że będzie super! Teraz, po doświadczeniach z dziewczynami, wiemy, że te problemy są. Ale to nie znaczy, że z tego powodu mamy rezygnować z rodzicielstwa. Życie bez dzieci musi być straszne. Lepsze dziecko, które ma swoje za uszami niż żadne. Nie możemy bać się tych wszystkich kłopotów. Jeżeli tak będziemy myśleć, to na pewno tym dzieciom nie pomożemy.

Musimy być twardzi. Musimy wierzyć, że wszystko się ułoży i będzie dobrze.

Rozmawiam z panią Lucyną. Od dziadka wraca Szymon.

- A ja mam moją kolekę, psa Bandziola - jego niegramatyczne zdania są urokliwe.

Szymon mówi szybko, mało wyraźnie. Trzeba się porządnie skupić, żeby coś zrozumieć. Najchętniej mówiłby tylko końcówki wyrazów. Nie zważa na uwagi mamy. Jak coś mu trudno wymówić, to zmienia słowo. Na przykład uwielbia się kąpać w "wandzie". Zawsze mówi do mamy: "Poproszę dwa metra wody". A kiedy był mniejszy i nie potrafił wypowiedzieć swojego nazwiska (Kot), mówił: "Jestem Szymon Miału"

Wszystkie dzieci państwa Ratajszczaków wiedzą od samego początku, że są adoptowane. - Nie wiemy, ile Patryk z tego rozumie. Ma przecież dopiero pięć lat. Czasami pyta, dlaczego jest z domu dziecka. I wtedy staramy się mu to wytłumaczyć - mówią rodzice.

Szymon jeszcze nie wie, że jest adoptowany. - Chyba jest za mały, żeby coś zrozumiał. Ale na pewno się dowie jako dziecko. Dzieci lepiej przyjmują takie informacje. Najgorsze to zataić przed nimi prawdę - tłumaczy pani Lucyna.

Chłopcy to małe urwisy.

Szymon na przykład rzuca kotem. Nie chodzi do kościoła, bo za bardzo w nim szaleje. Puka w ławkę, gdzieś przechodzi. Głośno mówi: "Ja już tu nie będę, ja już tu nie będę!".

Patryk zaś uważa, że jest skazany na chuligaństwo. Kiedy jest niegrzeczny, mówi swoim rodzicom: "Ale przecież wiecie, że dzieci z domu dziecka są niegrzeczne" albo "Ale mnie takiego natura stworzyła, nic na to nie poradzę". W takich momentach rodzicom opadają ręce.

Rozmawiam z panią Marzenką. Przychodzi Patryk. Widzi dyktafon.

- A co to jest? - oczywiście nie mogło obejść się bez pytania.

- To jest dyktafon - odpowiadam.

- A dlaczego?

- No co dlaczego? Ja włączę dyktafon, ty coś powiesz, nagrasz się i później odsłuchamy - proponuję.

- Zaśpiewaj coś - mówi mama.

- Jak pani to włączyła? - kolejne pytanie. Tłumaczę i proszę o piosenkę.

- No i?

- No i zaśpiewaj - odpowiadam.

- A może być wymyślona? - kolejne pytanie Patryka.

- Może.

- A będzie dosyć głupia.

- Dobra, śpiewaj - śmieję się.

- A może być głupia bardzo? Zwariowana?

- Może być.

- ...To później zaśpiewam.

Różne były reakcje ludzi na Szymona i Patryka.

- Jedna pani mi powiedziała: I co? Można pokochać takie dziecko? - wspomina pani Lucyna. - To mówię wszem i wobec - nie ma żadnego problemu z pokochaniem zaadoptowanego dziecka. Kocha się jak własne.

Ludzie zaglądali do wózka, czy przypadkiem dzieci nie są zielone.

- Nam na przykład mówili, że to pewnie jakieś cygańskie dziecko, bo miał takie czarne włosy i oczy. Wiadomo, jak Cyganie są postrzegani w naszym społeczeństwie - mówią państwo Ratajszczakowie.

- Ludzie też często dziwili się, że Szymon taki ładny, taki fajny. Tak, jakby dziecko adoptowane musiało być brzydkie. A przecież to są zwykłe, normalne dzieci.

Państwo Ratajszczakowie zastanawiają się, dlaczego większość ludzi myśli, że tylko Patryk jest adoptowany.

- Ludzie mówią, że dla dziewczyn jesteśmy rodziną zastępczą, czyli dostajemy na nie pieniądze z państwa. Po prostu na nich zarabiamy. Wierutna bzdura!

Podobne uwagi słyszeli Państwo Kotowie. - Ludzie na wsi zbyt wiele sobie dopowiadają. Wymyślają rzeczy, które nie mają nic wspólnego z prawdą. Dlatego mówimy wszystkim zainteresowanym - z adopcji Szymonka nie mamy żadnych korzyści finansowych.

Ludzie mało mówią wprost, za plecami jednak dzieją się różne cuda.

I wtedy cuda te nie są magiczne, ale krzywdzące.